

Teksty Drugie 1995, 2 , s. 126-129



Odpowiedź na ankietę podręcznikową

Henryk Markiewicz

trudniej, bo ewentualna rezygnacja ze współpracy z nim hurtownikowi przyniesie straty o wiele mniejsze.

Mogłoby się zdawać, że wobec równouprawnienia przez MEN kilku podręczników równoległych nauczyciel rzeczywiście spokojnie je porównuje i wybiera. Czasem tak bywa; ale wymaga to od nauczyciela mnóstwa determinacji. Z moich kilkunastu spotkań z nauczycielami wyniosłam wiele satysfakcji i wiedzy na temat potrzeb edukacji humanistycznej, ale i gorzką wiedzę o tym, jak trudno jest konkurować na rynku szkolnym z dotychczasowym monopolistą.

Pozostanie przy podręczniku już używanym jest czystą wygodą, nie wymaga wysiłku. By zaś nauczyciel zalecił uczniom nowy podręcznik, musi: 1) dowiedzieć się, że ten podręcznik istnieje; 2) żeby go poznać – powinien go kupić (a uczy w kilku klasach, musiałby zatem wydawać sporo pieniędzy na ten cel); 3) musi uznać, że to podręcznik lepszy; 4) musi – co najtrudniejsze – podjąć niemały trud przedstawienia swojego stosunku do przedmiotu nauki, uzupełnienia wiedzy pod tym kątem, zmiany nawyków i sposobu nauczania. Dlatego z entuzjazmem po nowy podręcznik sięgają najczęściej nauczyciele młodzi – starsi a dobrzy („niedobrzy” nowinkami się nie interesują) okazują o wiele więcej nieufności; 5) musi znaleźć księgarnie, które go mają na składzie, lub załatwić w wydawnictwie sprzedaż wysyłkową; 6) musi przeczucić lęk, że podopieczni uczeni nową metodą odpadną na egzaminach wstępnych na uczelnie – powszechne jest przekonanie, iż od kandydata wymaga się wiedzy uporządkowanej wedle dawno ustalonych schematów; 7) i musi jeszcze wytłumaczyć uczniom (i ich rodzicom) potrzebę wymiany podręcznika, co oznacza spory wydatek, bo odpada możliwość kupienia książki używanej. Zaprawdę, droga niełatwa.

Henryk Markiewicz

Odpowiedź na ankietę podręcznikową

Podręcznik literatury pozytywizmu (obszerniejsza wersja – 1978, skrócona – 1986) napisałem z poczucia obowiązku, trochę służbowego, trochę społecznego, a także ze względów ambicjonalnych. Już od lat bowiem w prasie atakowano Instytut Badań

Literackich, gdzie wówczas byłem zatrudniony, za to, że jego pracownicy nie spełnili zadania, którego się podjęli — nie przygotowali uniwersyteckiej syntezy historii literatury polskiej. Z różnych przyczyn zadania tego nie zrealizowali starsi członkowie zespołu autorskiego. Młodzi, do których należałem — odsuwali je w przyszłość, ze względu na swą niedostateczną wówczas wiedzę i krępujący gorset metody marksistowskiej w ówczesnym wydaniu, niektórzy także ze względu na brak predyspozycji do pisarstwa podręcznikowego. Jak się wyraziłem w roku 1968 — była to *felix culpa*. Gdybyśmy bowiem podręcznik ten wówczas napisali — byłby szkodliwym i kompromitującym potworkiem. Inna rzecz, że koncepcje mojego podręcznika miałem skryształowaną już w roku 1960; jego konspektem jest rozdział o literaturze lat 1864–1890, umieszczony w makiecie tomu III *Historii Polski*, wydanej przez Instytut Historii PAN. Ale wówczas uważałem, że z pisaniem podręcznika należy jeszcze poczekać, by móc wykorzystać wiedzę gromadzoną w opracowywanym wtedy *Obrazie literatury polskiej XIX i XX wieku*.

Jak to u nas bywa, na brak podręczników narzekano długo i głośno, ale gdy się pojawiły — w prasie było o nich cicho. Także i o mojej książce recenzje ukazały się tylko w czasopiśmie fachowych. W zasadzie były przychylne; ubolewano tylko, że uporządkowanie materiału według rodzajów literackich pociągnęło za sobą pokawałkowanie twórczości wielu pisarzy i sprawiło, że ich osobowość literacka stała się mniej widoczna. W dyskusjach odpowiadałem, że nie można mieć jednocześnie jajecznicy i jajek zachowanych w całości. Z zarzutów szczegółowych zapadła mi w pamięć (sformułowana ustnie) pretensja Jerzego Ziomka, że nie doceniłem *Faraona*. Przeczytałem potem tę powieść na nowo i nie znalazłem podstaw do zmiany swej opinii: jest to rzecz znakomita w swej intelektualnej koncepcji państwa i społeczeństwa, ale bardzo nierówna, chwilami dość płaska w realizacji artystycznej.

Pisząc podręcznik starałem się, by każde zdanie przynosiło przyrost potrzebnej i w miarę możliwości precyzyjnie sformułowanej informacji, a więc by nie było w tekście powtórzeń, retorycznej waty, a także szczegółów zbędnych a obciążających pamięć czytelnika, choćby nawet były one interesujące i mogły ożywić tok wykładu (np. że Prus cierpiał na agorafobię, że Sienkiewicz sportretował w *Rodzinie Połanieckich* swoją eks-teściową, albo że Wyspiański nazwał Asnyka „wy-

pchanym orłem”). Jak przyjęli *Pozytywizm* studenci — nie wiem. Obawiam się, że nie jest to podręcznik przez nich lubiany. Prawdopodobnie uważany jest za oschły i trudny; nie daje przy tym gotowych odpowiedzi na częste pytania egzaminacyjne, a to o rozwój twórczości poszczególnych pisarzy, a to o treść i charakterystykę osób z utworów figurujących w spisie lektur.

Pytania ankiety tak zostały sformułowane, że jej uczestnikom niejako wypada stwierdzić potrzebę wprowadzenia różnych zmian w ogłoszonych już w podręcznikach — w przeciwnym razie wyglądałoby na zarozumiałców lub konserwatystów. Ale podręcznik mój w wersji szerszej — od wielu, w wersji skróconej — od kilku lat jest wyczerpany, a propozycji wznowienia od wydawców nie otrzymuję, pytania owe mają więc, przynajmniej na razie, charakter akademicki. Odpowiem na nie tak: konieczności większych zmian w tekście podręcznika nie dostrzegam. Ani przy jego pisaniu nie liczyłem się z cenzuralnymi ograniczeniami (ten komfort zawdzięczam głównie temu, że musieli się z nimi liczyć omawiani przeze mnie pisarze), ani nowsze badania nad pozytywizmem nie skłaniają mnie do zrewidowania dotychczasowych poglądów. Oczywiście — przygotowując nowe wydanie skorzystałbym np. z tego, co pisał Józef Bachórz o późnej twórczości Kraszewskiego, Zofia Mocarska–Tycowa o poczci Asnyka, Grażyna Borkowska o dialogach Orzeszkowej. Może też pod wpływem książki Jana Tomkowskiego szerzej potraktowałbym alternatywne wersje pozytywizmu. Ale nie przekonał mnie ani Eugeniusz Czaplejewicz ze swą platońską interpretacją *Lalki* ani Krzysztof Kłosiński, który widzi w książkach Orzeszkowej tylko zapożyczenia i repliki wcześniejszych powieści, ani Bogusław Mazan, posługujący się wobec *Trylogii* wytrychem impresjonizmu.

Gdybym znalazł na to czas i wydawca na to się zgodził (bo na ogół woli on wznowienia z matryc, w których nawet bibliografię uzupełnić trudno), dopisałbym rozdziały monograficzne o Orzeszkowej, Prusie, Sienkiewiczu, Asnyku i Konopnickiej, nie usuwając jednak niczego z rozdziałów o rodzajach literackich; zastosowałbym wręcz technikę dosłownych powtórzeń, by czytelnik zobaczył te same fakty w dwóch różnych kontekstach — historii rodzaju literackiego i historii twórczości danego pisarza. Przydałoby się także rozszerzenie rozdziału o życiu literackim epoki, dodanie kilku stron o przedpowstaniowych antecedenjach literatury pozytywistycznej i wreszcie próba

określenia tego, co wspólne w wyodrębnionych przeze mnie orientacjach ideowych i prądach literackich tego okresu.

Wyobrażam sobie jednak zupełnie inny model podręcznika, dostosowany do zainteresowań i możliwości dzisiejszych studentów, którzy mało co z literatury pozytywizmu *sua sponte* już przeczytali i mało co zechcą przeczytać, a ćwiczenia z tego okresu odbywają w ciągu jednego semestru. Omówienia lektur byłyby tu znacznie dokładniejsze. Również teksty wybitne czy znamienne, ale przez studentów nie czytane, powinny być zaprezentowane poprzez interpretujące streszczenia i cytaty. Może opłaciłoby się uatrakcyjnić narrację poprzez szczegóły i anegdoty charakterystyczne, czy po prostu zabawne? Może nie zaszkodziłyby nawet ekskursy aktualizujące? Wykład powinien być w tonie cieplejszy i w sposób bardziej zdecydowany przekonywać do wartości, które znaleźć można w literaturze pozytywistycznej. Należałoby też skorzystać z różnych środków typograficznych ułatwiających odbiorcy hierarchizację i zapamiętanie faktów.

Jak już wspomniałem na wstępie, pisałem podręcznik nie z potrzeby wewnętrznej, ale z poczucia obowiązku i z ulgą odłożyłem pióro, gdy go już skończyłem. Toteż nawet gdybym był młodszy, nie miałbym ochoty na opracowanie takiego nowego podręcznika. Prawdopodobnie zresztą nie potrafiłbym go napisać. Ale innych, młodszych do takiej próby zachęcam. Przychodzi zresztą na nią pora; każde pokolenie powinno mieć własną historię literatury.

Ryszard Matuszewski
Odpowiedź na ankietę
redakcji „Tekstów Drugich”

Odmienność mojej sytuacji jako autora podręczników po r. 1990 jest sprawą oczywistą. Zarówno moją *Literaturę polską 1939–1991* (WSiP 1992), jak poprawioną wersję *Literatury polskiej lat 1918–1939* (wyd. 24, WSiP 1993) opracowywałem — po raz pierwszy od początku mojej współpracy z wydawnictwami szkolnymi — bez jakiegokolwiek ingerencji cenzury i władz oświatowych. To był komfort, na który przyszło mi czekać 40 lat. Młodszym ode mnie — mam w tej chwili lat osiemdziesiąt — należy się odpowiedź